

J A S M I N E M A S

PSYCHO
ZMIENNI

KRWAWE DZIEDZICTWO #1

editio
red

Tytuł oryginału: Psycho Shifters (Cruel Shifterverse #1)

Tłumaczenie: Tomasz F. Misiorek

ISBN: 978-83-289-2286-0

Copyright © 2022 by Jasmine Mas

All rights reserved.

Translation copyright © 2025 Helion S.A.

No part of this book may be reproduced in any form or by any electronic or mechanical means, including information storage and retrieval systems, without permission from the author, except for use of brief quotations in a book review.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

editio.pl/user/opinie/psykd1

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: editio.pl (księgarnia internetowa, katalog książek)

Printed in Poland.

- [Kup książkę](#)
- [Poleć książkę](#)
- [Oceń książkę](#)

- [Księgarnia internetowa](#)
- [Lubię to! » Nasza społeczność](#)

PROLOG



SADIE

CZĘKAŁAM, PÓKI NIE UCICHŁY ciężkie kroki butów Dicka.

Tawerna stała się niepokojąco cicha po tym, jak bestia już ją opuściła.

Uśmiechnęłam się szeroko i wyskoczyłam z łóżka. Choć mówiąc szczerze, „łóżko” to była nazwa na wyrost – spałam na szorstkim kocu rozłożonym na deskach podłogi.

Mimo wszystko zapowiadał się wspaniały dzień. Była okazja zabrać moją młodszą siostrę Lucinę i razem z nią zakosztować swobody.

Wygrzebałam wykradziony spinacz do papieru i zabrałam się za rozbrajanie zamka w drzwiach. Zajęło mi to ładną chwilę, moje małe, dziesięcioletnie palce ześlizgiwały się i bolały, gdy je wyginałam.

Kliknęło.

Drzwi się otworzyły i pobiegłam wypuścić Lucinę z jej sypialni, która miała normalne łóżko, biurko i komodę, w przeciwieństwie do mojego niemal pustego pokoju.

Obie byliśmy służącymi Dicka, z tą różnicą, że mnie *nienawidził*, a Lucinę zdawał się tolerować. Nie wiedziałam, dlaczego traktuje nas inaczej, ale Lucinda była sześciolatnim słodziutkim aniołkiem, więc tylko miałam nadzieję, że tak pozostanie.

Ja dawałam sobie radę z jego gniewem.

Chichocząc i parskając śmiechem, złapaliśmy nasze stare wełniane płaszcze i zawiązałyśmy buty. Moje były parę rozmiarów za małe, ale nie zwracałam na to uwagi; byłam zbyt podekscytowana wycieczką do lasu i perspektywą wyrwania się z tawerny.

Trzymałam w dłoni małą rączkę Lucindy, gdy wyszliśmy na zewnątrz i poczułyśmy surowy chłód charakterystyczny dla krainy zmiennych.

Wył zimny wiatr, a na ziemi jak zwykle leżała gruba warstwa śniegu.

Dziś jednak czerwone słońce świeciło wysoko na niebie i poryślało nam ciepłe promienie.

Brutalny chłód nie uderzył nas w twarze i nie skradł nam oddechów tak jak zwykle. Zamiast tego płatki śniegu leniwie spadały z częściowo błękitnego nieba.

Był to cudowny letni dzień, pewnie najcieplejszy w roku.

Rozejrzałam się na boki po brukowanej ulicy, przy której stało kilka sklepów, biblioteka publiczna i tawerna Dicka.

Biblioteka była jedynym miejscem, do którego Dick nas od czasu do czasu puszczał, i uwielbiałyśmy ją, ale dziś nie mogłyśmy tam pójść, bo ktoś mógł nas przyuważyć i o nas wychłapać.

Dick był naszym panem; my byłyśmy służącymi.

Tego poranka zamknął nas w naszych pokojach i wsiadł na swojego konia rasy yukata, by załatwić coś w sąsiedniej osadzie. Ponieważ obie porzucono nas w jego tawernie jako sieroty, należałyśmy do niego.

Wszyscy w miasteczku to wiedzieli.

Po drodze akurat nie przejeżdżał żaden z włochatych koników charakterystycznych dla tej krainy. Lubiałam obserwować te konie, z ich długą, kosmatą sierścią, która pozwalała dobrze znosić dotkliwie zimno.

W tym momencie jednak cieszyłam się, że nikt nie przejeżdżał, bo to znaczyło, że mogłyśmy się wymknąć i że nikt nas nie przyłapie.

Mocno chwyciłam Lucinę za rękę i pognałyśmy przez drogę do gęstego lasu. Biegłyśmy i biegłyśmy, pozostawiając za sobą rozległe zabudowania położone w dolinie.

– Nareszcie, jesteście wolne od bestii! – zawołałam, gdy wchodziliśmy głębiej w las, meandrując pomiędzy grubymi pniami drzew.

Sosnowe igły nad naszymi głowami zasłaniały niebo, a przez dziury w leśnej koronie widzieliśmy potężne białe szczyty otaczające dolinę.

Lucinda wybiegła do przodu, chichocząc jak obłąkana. Uwielbiała bawić się w „odkrywczyne” i gonić na zboczach gór.

– Zaraz cię dopadnę! – zawołałam i zazgrzytałam na nią zębami.

Wyciągając przed siebie ręce niczym pazury, udawałam wojownika alfy.

Lucinda krzyknęła jeszcze głośniejszym głosem i odwróciła się. Wycelowała we mnie dłoń ułożoną w kształt pistoletu i zawołała:

– Pif, paf!

Moje ciało zadygotało, gdy udawałam, że wstrząsają nim kolejne trafienia, ale parlałam do przodu i kłapałam zębami niczym bestia.

W krainie zmiennych były dwa rodzaje mieszkańców.

Na dnie drabiny społecznej były zerówki, które się nie liczyły i stanowiły większość populacji. W krainie mieszkało jakieś pięćdziesiąt tysięcy ludzi i dziewięćdziesiąt dziewięć procent z nich było zerówkami.

Tak jak my.

Z kolei nad nimi byli ABO.

Najpowszechniejszymi ABO były bety. Były żołnierzami tej krainy. Szybsze i silniejsze niż zerówki, żyły dłużej, ale nie potrafiły się zmieniać. Dick był jedną z nich.

Najpotężniejszymi ABO były alfy. Były generałami, potężnymi i nieśmiertelnymi, a każda zmieniała się w wyjątkową, legendarną bestię.

Wreszcie omegi, również nieśmiertelne i bardzo poważane. Zamieniały się w małe, niegroźne zwierzątka, ale mówiono, że pod względem fizycznym były doskonałe, i alfy miały obsesję na ich punkcie.

Ostatnio pani w wiadomościach mówiła, że alfy wymierają, bo omegi były jedynymi zmiennymi mogącymi rodzić ABO, a w krainie nie było już omeg.

Nie rozumiałam, jak ABO mogły wymierać, jeśli były nieśmiertelne, ale uznałam, że chyba po prostu jestem za młoda, by zrozumieć.

Większość mieszkańców testowano w świętym jeziorze, gdy kończyli dwudziesty rok życia, by się przekonać, czy są ABO. Ale ABO były fizycznie imponujące, jeszcze zanim przechodziły tę inicjację.

Nawet jednak gdybym nie była mała i chuda, mnie by to nie dotyczyło.

Służących nie testowano, bo ABO pochodziły z elitarnych rodzin o elitarnych korzeniach. Nie były chudymi, niechcianymi sierotami porzuconymi w barze.

Nie przejmowałam się; przyzwyczaiłam się do bycia zerówką.

Lucinda podskoczyła i złapała za konar drzewa. Jej długie jasne włosy powiewały za drobną złotą postacią, gdy nieustraszenie wspinała się coraz wyżej.

Wspinałam się tuż za nią, a zimna kora wrzynała mi się w palce. Przeskakowałyśmy z gałęzi na gałąź, kompensując sobie niewielki wzrost.

Roześmiałam się, wyczerpana.

Wspinałyśmy się coraz wyżej po olbrzymim igłaku, szopy trajkotały, a my do nich machałyśmy.

Jeden z nich zasyczał agresywnie, a Lucinda zachichotała, patrząc wielkimi sarnimi czerwonymi oczami, odcinającymi się na małej twarzyczce.

– Patrz, jaki puchaty króliczek – powiedziała, śmiejąc się do rozpuku.

Potwierdziłam skinieniem głowy, bo nie miałam serca jej poprawiać. Lucinda kochała króliczki.

Nareszcie dotarliśmy na najwyższe gałęzie sosny. Pokryte śniegiem góry były z każdej strony i jak okiem sięgnąć panowały zimno, biel i pustka.

Kraina zmiennych była chłodnym, niegościnnym miejscem.

Było w niej jeszcze bardziej zimno i ponuro, gdy było się dwójką zerówek służących pod butem bety.

Siedząc na wysokiej gałęzi, tysięczny raz zamarzyłam sobie, by móc rozwinąć skrzydła, przelecieć przez portal i znaleźć się w innej krainie. Gdzieś ukrytych w zaśnieżonym lesie było tu kilka portali do krainy fae i jeden do krainy ludzi.

Przynajmniej tak przeczytałam w książce. Były w niej opisane jako chmury wirującej czerni, wciągające tych, którzy podeszli za blisko. Nikt o nich otwarcie nie rozmawiał.

Ale to i tak nie miało znaczenia. Portale nie były bezpieczne.

Obecnie zmienni toczyli wojnę z królową fae – nasyłała na nas potwory, a ABO z nimi walczyły. Krążyły plotki, że chce przejąć naszą krainę.

Spróbowałam wyobrazić sobie wielką bestię ryczącą w głębi lasu.

Nie było to trudne, gdy wielkie drzewa chwiały się na gwałtownym wietrze. W koronie czuć było powiewy zimna i gdy nasza gałąź zakołysała się niebezpiecznie, zareagowałyśmy śmiechem.

Długo siedziałyśmy na górze, opowiadając sobie ulubione historyjki wyczytane w bibliotece; legendy o fantastycznych stworzeniach z odległych krain.

Przysiadaly wokół nas ptaki, a wiewiórki i szopy hałasowały na niższych gałęziach. Czerwone słońce całowało twarze, które do niego wystawiałyśmy, wygrzewając się naszą chwilą wolności.

Wreszcie, gdy słońce schyliło się ku zachodowi, a wiatr zaczął wiać ostrym chłodem, zeszyliśmy z naszej podniebnej przystani i powlekliśmy się z powrotem do więzienia.

Tej nocy, gdy byliśmy już w starej, podupadłej tawernie, w której mieszkaliśmy, Dick wrócił ze swojej wyprawy.

Wypuścił nas z pokojów i poinformował, że zmienny z miasteczka zauważył nas, jak wspinaliśmy się na drzewa.

Spojrzał na nas ponuro, ale stanęłam przed Lucindą, żeby ją ochronić.

Nie była ode mnie tylko młodsza. Była też mniejsza i delikatniejsza. Jej wielkie rubinowe oczy i blond włosy idealnie oddawały jej łagodny, słodki charakter.

Obie miałyśmy czerwone oczy, ale ludzie opisywali moje jako buntownicze ogniki, a jej jako piękne, błyszczące rubiny.

Nie chciałam pozwolić na to, żeby potwór zabił ich blask; ja tak czy owak nie miałam tego blasku za dużo.

– To była moja wina. Otworzyłam zamki i zaciągnęłam ją ze sobą. Nie chciała iść – powiedziałam, patrząc mu zuchwale w oczy.

Dick zazgrzytał zębami i zmarszczył brwi poirytowany, tak jak zawsze robił, gdy okazywałam mu zuchwałość. Mówił, że moje czerwone ślepia go irytują.

Lucinda wczepiła się rączkami w mój wyliniały strój i czułam, jak jej palce się trzęsą. Miałam ochotę wypruć Dickowi flaki za to, że się go bała.

– Same kłopoty z tobą – powiedział Dick.

Złapał mnie za długi biały kucyk i pociągnął przez korytarz.

Lucinda płakała i pobiegła za nami, ale dałam jej znak, by się uciszyła. Z drżącym od płaczu podbródkiem pokiwała głową i poszła się ukryć pod łóżkiem, co robiła zawsze, gdy on robił mi krzywdę.

Wyszczерzyłam zęby, gdy Dick złapał mnie za kark, ale nie mogłam nic zrobić wobec fizycznej przewagi, jaką miał nade mną beta.

Wepchnął mnie do mojego pustego pokoju, zamknął drzwi i zdjął pas.

Przygryzłam mocno wargę i wyobraziłam sobie, że jestem wielkim wojownikiem alfą.

W wyobraźni robiłam Dickowi to, co on robił mnie.

Za każdy cios pasa, za każdą kroplę krwi, która ze mnie spływała, biłam go.

Wrzeszczał i próbował uciec, błagał mnie, żebym przestała, a ja lałam go wielkimi pięściami.

Nie przestawałam; nie okazywałam litości.

Ale tylko w wyobraźni.

W prawdziwym życiu lzy lały mi się po twarzy i krzyczałam, póki mój głos nie stał się chrapliwy i słaby.

Dick bił mnie bez umiaru.

Gdy bicie się skończyło i Dick wyszedł, a ja poślizgnęłam się we własnej krwi, próbując wstać, przysięgam sobie, że następnym razem nie będę płakać.

W książkach, jakie czytałam w bibliotece, wielcy poszukiwacze przygód nigdy nie płakali, więc i ja nie będę.

Choć nie byłam alfą, mogłam być silna jak one.

W przeciwnym razie nie miałam szans, by przeżyć.

SADIE



ŚWIĘTE JEZIORO

KREW SPŁYWAŁA wzdłuż mojej ręki i kapiała na podłogę, którą usiłowałam wyczyścić.

Westchnęłam i zwróciłam się do wewnątrz w poszukiwaniu spokoju, bo cóż, był to tylko kolejny beznadziejny dzień w krajnie zmiennych.

Trzask.

Dick ponownie chlasnął mnie pasem, a głośny dźwięk rozbrzmiał w ciszy, jaka panowała w tawernie.

Moja krew prysnęła.

– Napaskudziłaś. Teraz posprzątaj. – Dick nachylił się i plunął mi siarczyście prosto w twarz.

Z biegiem lat Dick stawał się coraz bardziej wredny i nieracjonalny, co było zadziwiające, bo startował z poziomu brutalnego dupka.

Zdecydowanie rozwój osobisty *nie był* jego mocną stroną.

Plecy paliły mnie żywym ogniem.

Przetarłam zmęczone oczy i opanowałam odruch wymiotny, gdy poczułam w gardle ciężki zapach bety, jaki Dick roztaczał.

– Sprzątaj szybciej! – wrzasnął i z siłą przynależną becie ponownie chlasnął pasem.

Dick był emerytowanym „bohaterem” wojennym. *Bohater* to najwyraźniej pojęcie subiektywne.

Ja nazwałabym go *potworem, draniem, dupkiem, świnią i szmaciarzem*.

I ponownie pas Dicka bezwzględnie przeciął moją skórę.

W wieku dwudziestu lat zaczęłam sobie myśleć, że Dick ma coś do mojego ciała i robi, co w jego mocy, by oddzielić je od kości.

Przychodziło mi do głowy tylko jedno: zazdrości mi tego, że moja skóra jest taka złota i lśniąca.

Otwarte rany na plecach paliły, gdy tym szybciej szorowałam podłogę i fantazjowałam o tym, jak by to było wziąć tę szczotę i wrazić mu ją w gardło.

Tawerna była pusta, a ja sprzątałam ślady krwi i zniszczenia po bójce, którą rozpoczęłam, bo jakiś beta złapał mnie za tyłek.

Byłam tylko zwyczajną służącą, więc zmienni obmacywali mnie i dotykali, jakbym była przedmiotem.

Goście tawerny pogardzali mną też dlatego, że byłam niska i niepozorna, moje oczy miały dziwny odcień czerwieni, włosy były długie w kolorze platyny, a skóra złota i lśniąca.

Niestety sto sześćdziesiąt pięć centymetrów i ledwie pięćdziesiąt pięć kilogramów czyniło mnie mizerotą.

Siostra była mojej postury, choć nieco mniejsza, bo młodsza.

Jedyna różnica między nami była taka, że jej włosy były w kolorze ciepłego, miodowego złota, miała nieco więcej krągłości i łagodniejsze rysy twarzy.

Lucinda jednak była jeszcze w szkole, gdzie miała pozostać do osiemnastego roku życia.

W krainie zmiennych dzieci wysyłano do szkoły z internatem od trzynastego do osiemnastego roku życia. Wiele młodszych dzieciaków umierało z powodu powszechnie panującego zimna, więc oligarchia nie marnowała środków na ich kształcenie, póki nie skończyły trzynastu lat.

W rezultacie przez następne dwa długie jak glista lata byłam skazana na mieszkanie samotnie z Dickiem – którego intelekt dało się porównać do grudy ziemi.

Dobre było w tym wyłącznie to, że Dick nie miał okazji, by krzywdzić Lucinę.

Lubił jednak pastwić się nade mną, tak bardzo, że zastanawiałam się czasem, dlaczego mnie po prostu nie zabije.

Codziennie wprowadzałam chaos i codziennie lał mnie pasem.

Doszło do tego, że w praktyce stało się to częścią planu dnia.

Wciąż czekałam na to, żebyśmy porzucili przemoc i zamiast tego zajęli się medytacją, prowadzeniem dziennika i mówieniem o uczuciach.

Zamiast tego trwała między nami otwarta wojna.

Mój najnowszy plan polegał na dokarmianiu szczurów w moim pokoju taką ilością podkradanego sera, że ostatecznie zrobi się z nich mała armia.

Dom Dicka stawał się właśnie domem szczurów.

Zaśmiałam się w duchu, gdy zobaczyłam, jak trzy z nich przeemykają wzdłuż przeciwległej ściany baru, kryjąc się pod połamanymi krzesłami i szukając więcej jedzenia.

Widok tych małych łobuzów, które rządziły się w tawernie, sprawił, że niemal zakręciły mi się żyły w oczach.

Były takie milusie i tak sprawnie oraz bezlitośnie opanowywały dom Dicka. To było budujące.

Drań ponownie przeciągnął mi pasem przez plecy, a mój uśmiech zamienił się w grymas.

Przygryzłam dolną wargę, by powstrzymać bezgłośny krzyk, który usiłował wyrwać się z mojej zdartej krtani.

Oczy szczypały mnie od niewylanych łez. Ciało nie mogło znieść bólu w nieskończoność.

Bił tak kurewsko mocno.

Na podłodze z czerwonych desek, którą usiłowałam doczyścić, pojawiły się kolejne krople mojej własnej krwi.

Poczułam, jak wzbiera we mnie gniew, tak że ręce zaczęły mi się trząść, a w uszach słyszałam bicie własnego serca.

Wczoraj, gdy skończyłam dwadzieścia lat, obudziłam się i objawiło mi się rozwiązanie wszystkich moich problemów.

Musiałam zabić Dicka.

Dotąd mój plan polegał na tym, żeby dać się łać Dickowi, dopóki za dwa lata Lucinda nie wróci ze szkoły.

Gdy się wczoraj obudziłam, silnie zapragnęłam zamordować tego dupka.

Dwa lata to było za długo.

Dick musiał umrzeć. Teraz.

Może uda mi się znaleźć jakiś sekretny portal do innej krainy, a może oligarchia skaze mnie na śmierć.

Tak czy owak, jeśli Dick będzie martwy, to nie skrzywdzi już ani mnie, ani Lucindy.

To był idealny plan.

– Uderz mnie jeszcze raz, a przekonasz się, co się stanie. – Mój głos był chrapliwy i nierówny, bo moje gardło zdarły lata krzyków i krzywd.

Splunęłam na ziemię pod jego buty.

Jego czerwonawa twarz nabrała koloru purpury, a w oczach błysnął ogień.

Kopnął mnie w brzuch okutym butem i wziął kolejny zamach.

– Bezużyteczna dziwka! – Jego małe oczka błysnęły, a obwisłe poliki zatrzęśły się ze złości. Dick nie miał daru wymowy.

To była historia stara jak świat. Służąca na kolanach, cała we krwi, a pan nad nią rozwścieczony.

Ale ja zawsze wołałam te mroczniejsze historie – te, w których służąca zabija pana i kąpie się w jego posoce.

– Jestem Sadie, a nie dziwka! – Złapałam spadający na mnie pas, a jego złośliwe oczka otworzyły się szeroko z zaskoczenia.

Czas się zatrzymał, gdy każde z nas trzymało za jeden koniec broni.

Skupiłam się na tym jednym przełączniku, który miałam w mózgu: dźwigni, którą wystarczyło odpowiednio przestawić, by odzyskać wolność.

Pojawiło się odrętwienie.

Przestałam czuć cokolwiek.

Chłodna ulga.

Wszystkie moje emocje nagle zniknęły, a świat stał się mniej kolorowy, wszystko przybladło.

Moje rozsypane, pełne emocji myśli rozplynęły się w chłodną nicość.

Bezbrzeżna wściekłość, ból i smutek po prostu zniknęły. Byłam superskoncentrowana na zagrożeniu i wyeliminowaniu go.

To był jedyny sposób, w jaki mogłam przetrwać jako nastolatka wobec wciąż nasilającej się brutalności Dicka.

Przełącznik w mózgu zamieniał mnie w pozbawioną emocji sukę, która była w stanie przetrwać wszystko.

Jedyną niedogodnością było to, że włączone odrętwienie potrzebowało czasu, by się odnowić po każdym użyciu.

To odrętwienie pojawiło się nagle, gdy skończyłam jedenaście lat.

Było już za późno, by uratować mój głos, schrypnięty od krzyku podczas bicia, ale przynajmniej dzięki temu przeżyłam.

Teraz wszystko było we mnie lodowate, bardziej zamrożone niż lodowce na zewnątrz.

Podetnij mu nogi. Odbierz pas. Zaciśnij na szyi i zabij go.

Dick otrząsnął się z szoku, a jego twarz zaczęła się wykrzywiać z wściekłości. Drganie prawej brwi zapowiadało, co się stanie.

Będzie jeszcze bardziej krwawo.

Dick szarpnął ręką do tyłu i pociągnął moje niewielkie ciało, ale nie puściłam pasa.

To tylko powierzchowna rana, żadnych obrażeń wewnętrznych. Zbij go z nóg. Uderz w staw kolanowy.

Wyrzuciłam nogi do przodu i go podcięłam. Dick wałnął o podłogę z hukiem, łamiąc krzesła w pustej tawernie.

Puścił pas.

Zaciśnij mu go na szyi.

Ryknął, próbując się podnieść, a ja skoczyłam. Zanim zdołał się ruszyć, pasek był już zaciśnięty na jego szyi i zaczynał go dusić. Jego wielkie, mięsiste łokcie uderzyły do tyłu, prosto w moje żebra. Jakaś kość pękła, ale ani nie pisnęłam.

Mocniej.

Gdy byłam odrętwiała, ból do mnie nie dochodził.

Dick, walcząc, szarpnął się tak mocno, że uderzył całym moim ciałem o stół, ale nie puściłam go.

Jego nabiegła krwią twarz przybrała kolor fioleto, a małe oczka nieomal wyszły z orbit.

– Przygarnąłem cię. Uratowałem – wycharczał, walcząc o życie.

Nie ratuje się nikogo przez lanie pasem.

Cały mój korpus był w długich, paskudnych bliznach, a ich zgrubiałe krawędzie przypominały o każdym uderzeniu.

– Nie, biłeś mnie.

Zabij go.

Zaciśnęłam pas jeszcze mocniej na jego szyi, a on przestał oddychać.

Duszenie bety trwało w nieskończoność, a kark Dicka był grubszy niż przeciętnie, ale odrętwiała, nie przejmowałam się tym.

Nigdzie się nie śpieszyłam.

Nagle, zupełnie niespodziewanie, drzwi tawerny stanęły otworem. W wejściu pojawiła się jakaś postać.

Przestraszyłam się nagłego hałasu, a odrętwienie zniknęło. Czasami tak właśnie się działo, gdy byłam zaskoczona.

Poczułam, jak zalewają mnie emocje, a bok, który mocno odczuł uderzenia Dicka, boli jak cholera.

W drzwiach stał obcy, odziany w ciężki płaszcz z kapturem.

Do pomieszczenia z wyciem wpadł lodowaty wiatr, rozwiewając jego poły.

– Do oligarchii dotarły wieści, że w tym miejscu żyje dwudziestoletnia służąca. Nowe rozkazy: wszyscy służący mają zostać przetestowani w świętym jeziorze – odezwał się głęboki męski głos.

To nie była propozycja.

Za plecami przybysza hulał wiatr ze śniegiem, a on uchylił płaszcz, by pokazać potężną szybkostrzelną spluwę.

Technika nie sprawdzała się najlepiej w tak niskich temperaturach bez dodatkowej pomocy i pewnie właśnie dlatego po bronii pęgało błękitne światło magii fae.

Przestałam dusić Dicka.

Nie mogłam go zabić, bo wtedy przybysz rozstrzelałby mnie na kawałki, co było naprawdę fatalną perspektywą.

Bez zbędnego gadania postać narzuciła na mnie ciepły płaszcz (tak chyba zwykle robiła), złapała za szyję i wypchnęła wprost w objęcia parszywego chłodu.

Dick szedł za nami w milczeniu, przerywanym tylko chrzęstem śniegu pod butami.

Podziękowałam księżycowej bogini, że miałam na stopach ciepłe obuwie.

Była zima i temperatury spadały daleko poniżej zera, a mieszanina śniegu z odłamkami lodu bezlitośnie bombardowała moje wytarte okrycie.

Krwawe rany na plecach bolały, ale czułam już, jak skóra zaczyna się zablźniać.

Wszystkie zerówki potrafiły zaleczać rany w ciągu dosłownie dni. Krwawienie przeciętej pasem skóry już ustawało i z doświadczenia wiedziałam, że w ciągu trzech dni zostaną tylko blizny.

Inaczej niż ciała ABO, które bliznami nie musiały się przejmować, moje, słabsze, było nimi poznaczone.

Skóra wystawiona na minusową temperaturę paliła w nienaturalny sposób od zimna, co mogło się skończyć odmrożeniem.

Dygotałam, ale wiedziałam, że nic mi nie będzie.

Dorośle zerówki były zdolne przeżyć zimno, o ile nie zostały na zewnątrz przez całą noc.

Widoczność była beznadziejna, a kolejne minuty mijały w drodze przez białą, śnieżną zawieruchę.

Wtedy trzymający mnie za szyję człowiek w płaszczu popchnął mnie do przodu, a ja upadłam na kolana w gęsty śnieg.

Spojrzałam do góry przez rzęsy pokryte lodem.

Kłęczałam na brzegu świętego jeziora.

W jego nieskazitelnym lustrze odbijały się góry i otaczające je sosny.

Gęsty, intensywny śnieg, który padał na ziemię, nad wodą znikał i niezamarznięta tafla pozostawała nietknięta.

Krążyła plotka, że fae zaczarowały jezioro tysiące lat temu, na długo przed wojną.

Zadygotałam i westchnęłam ze zmęczenia. Byłam chudsza i słabsza niż wszystkie inne zera.

Wszyscy wiedzieli, że ABO były zawsze większe i bardziej imponujące, nawet jeszcze przed rytuałem przejścia.

Ta cała szopka była bez sensu.

Mężczyzna w płaszczu przemówił, głębokim i szorstkim głosem:

– Słoneczny boże, pobłogosław nam. Zabarw połowę jeziora czernią, jeśli widzisz bestię alfy, ćwierć jeziora fioletem, jeśli widzisz siłę bety, a brzeg rzeki żółcią, jeśli widzisz nasienie omegi.

Zanim zdołałam zareagować, wyciągnął długi, groźnie wyglądający nóż, przeciął moją rękę i przytrzymał ją nad wodą.

Przedramię zabolalo, gdy obrócił moją rękę i ścisnął.

Niczym w zwolnionym tempie, moja krew zaczęła kapać na srebrzystą taflę.

Powiew wiatru rozproszył czerwone krople i wyglądało to tak, jakby powietrze chciało je odegnąć w rozpaczliwej próbie zapobieżenia temu, co miało się stać.

Moja krew zaplamiła zaśnieżony brzeg.

Lecz jedna, tylko jedna kropla spadła na powierzchnię srebrnego jeziora.

A ono stało się czarne – do ostatniej kropli.

Czarne jak noc, czarne jak bezduszna otchłań.

Czarne jak alfa.

Nieskończona czern jeziora odcinała się od czystej bieli panującej w zaśniewanej dolinie.

Alfy były straszliwe, przerażające i niesłychanie rzadkie.

W uszach mi szumiało, kolana dygotały i wbrew prawom fizjologii zaczęłam intensywnie pocić się wszystkimi porami mojego zmrożonego na kość ciała.

Kobiet alf nie było.

Nigdy.

Zanim mogłam zareagować, Dick złapał mnie za ramię i pociągnął do tyłu.

– To się doigrałaś, dziwko.

Odciągnął mnie, ale mężczyzna w płaszczu też mnie złapał i wyrwał z jęgo uścisku.

Dziwny osobnik przerzucił mnie sobie przez ramię i ruszył do biegu przez gęsty las. Nie ustając, podniósł broń i posłał w Dicka serię pocisków.

Miałam nadzieję, że trafiły.

Mijaliśmy drzewa z taką prędkością, że rozmazywały mi się w oczach.

Alfy były brutalnymi psychopatami, którzy umieli się zamieniać w straszliwe bestie.

Cieszyły się niemal boskim uwielbieniem.

Były niczym przerażający, psychotyczni nieśmiertelni bogowie.

Dowódcy wojsk. Brutalni strażnicy portali.

Alfy walczyły z potworami, bo *same były* potworami. Została ich tylko garstka. Każdą z nich uwielbiano i każda budziła przeżenie.

Teraz ja byłam jedną z nich.

Nie potrafiłam oddychać, bo ramię mężczyzny wbijało mi się w brzuch, a groza paraliżowała umysł.

Obrazy przesuwwały się jak w kalejdoskopie.

Gdy przez gęstą ścianę sosen rzuciłam okiem na jezioro, uświadomiłam sobie, że aż do tej chwili nie wiedziałam, co to jest prawdziwy, obezwładniający strach.

Jezioro nie było już czarne.

Było czerwone niczym krew.

Zgodnie z tym, co mówiła oligarchia, fae zaczarowały jezioro tak, by przyjmowało jeden z trzech kolorów, i żaden z nich nie był czerwonym.

Do oczu napłynęły mi łzy przerażenia i poczułam, jak gwizdże mi w uszach.

Modliłam się, by oczy mnie myliły.

Wreszcie straciłam przytomność.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —

- 
1. ZAREJESTRUJ SIĘ
 2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
 3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

UMIESZ WALCZYĆ.
MASZ W SOBIE BESTIĘ.
MUSISZ TYLKO PRZETRWAĆ ...

Dzieciństwo Sadie dobiegło końca, ale koszmary jej nie opuściły. Mimo to dziewczyna nie zamierzała się poddać. Święte jezioro nigdy się nie myliło. Była alfą. Zmiennokształtną wojowniczką, która na polu bitwy zamieniała się w bestię. Teraz miała szansę stać się członkinią elitarnej grupy bojowej, zwiastunów śmierci królowej fae.

Musiała jedynie przetrwać morderczy trening. I opanować dziwny pociąg do trzech niebezpiecznych mężczyzn. Jax, Ascher i Cobra byli jej współlokatorami i trenerami. Wysocy, silni i potężni morderczą mocą alf, nie wierzyli w Sadie. Na każdym kroku dawali jej do zrozumienia, że jest tylko małą, słabą, godną pogardy istotą. Ona jednak robiła wszystko, by im udowodnić, że się mylą.

Wszystko zaczęło się zmieniać, kiedy na jaw wyszły tajemnice z przeszłości Sadie. Gra o przetrwanie niepostrzeżenie zmieniła charakter. Niebezpieczeństwo czaiło się wszędzie, a delikatna granica między nienawiścią i pożądaniem powoli się zacierała...

● MUTE
● SENSUAL
●●● SPICY
●●●● DARK

editio
Rep
EDITIO.PL

ebook dostępny na:
ebookpoint

ISBN 978-83-289-2286-0

9 788328 922860

cena: 49,90 zł